

Skarga, Barbara

Z życia nauki i z życia Towarzystwa : Humanistyka wobec współczesnej nam cywilizacji

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 71, 7-12

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A. Z ŻYCIA NAUKI I Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

Barbara Skarga

HUMANISTYKA WOBEC WSPÓŁCZESNEJ NAM CYWILIZACJI

Niemal dwadzieścia lat temu wygłosiłam odczyt na temat roli humanistyki we współczesnym świecie. Nie zmieniłam poglądów, w dalszym też ciągu dostrzegam konieczność obrony humanistyki przed tym światem techniki, inżynieryjnej sprawności, elektroniki, komputeryzacji, któremu wystarczą cyfrowe parametry, 0 i 1, aby budować całość społecznego życia. Niewiele więc w tym tekście zmieniam, wymaga on tylko małego retuszu. Czytelnik tę starszą wersję może znaleźć w tomiku „Kultury Niezależnej” z 1991 roku.

Zaczynała się ona od stwierdzenia, że obrona zarówno humanizmu, jak i humanistycznej wiedzy jest dziś trudna. Jest faktem, że współczesna cywilizacja im nie sprzyja, że nie one koncentrują na sobie zainteresowanie ludzi. Bronić humanistyki to jakby bronić świata odchodzącego w przeszłość, nieco już anachronicznego. Trudno jest też określić, czym jest lub czym powinien być współczesny humanizm. Niektórzy w ogóle to pojęcie odrzucają. Inni jednak zwracają uwagę na jego wielką wartość i na jego zagrożenia, zwłaszcza te, które niesie ze sobą współczesna technika i w ogóle technika jako taka. To Heidegger głosił, że technicyzacja świata przynosi klęskę człowiekowi i jego kulturze. Pogląd to nieco przesadny i wątpię, byśmy dziś chcieli się wyzbycić telefonu czy łazienki. Zresztą, jeżeliby humanizm określić, tak jak to już dawno robiono, że nic co ludzkie, nie jest człowiekowi obce, to będziemy musieli uznać obecność humanistycznych walorów również w polityce, ekonomii czy technice. Istnieje na pewno technika, która nie niszczy wartości humanistycznych — można powiedzieć, że jest zdolna je wręcz wzbogacać. Gdy słyszę, że technika cyfrowa przynosi ze sobą nie tylko wzmoczenie ścisłości, lecz także wyrazistości i przejrzyistości, dostrzegam jej walory i to w różnych dziedzinach myślenia i działania. Istnieje na-

tomiast zawsze problem, gdzie i do jakich granic technicyzacja sprzyja człowiekowi. Wyznaczenie tych granic jest bardzo trudne i nie można ich ustalać arbitralnie.

Dziś mówi się przede wszystkim o modernizacji, to ona ma być naczelnym celem, modernizować należy wszystko: pracę, komunikację, stosunki społeczne itd., niemal także sposoby zachowania i myślenia. Trzeba być nowoczesnym lub postnowoczesnym. Na pozór jest to ideał wolności. Zauważmy jednak, że ten cel nie jest jednoznaczny; nie jest ściśle określone, na czym modernizacja ma polegać i co ma przynieść społeczeństwu. Czy tylko rozwój urządzeń technicznych? Na pewno nie. Mówi się więc nieraz o konieczności likwidacji biedy, o dostępności powszechnego dobrobytu, który zapewnić może jedynie racjonalna gospodarka, wreszcie o wykluczeniu konfliktów i wojen. Takie są ideały, ale codzienna praktyka zwraca się przede wszystkim ku sferze materialnej bytu ludzkiego i to ta sfera wyznacza zazwyczaj konkretne zadania, a jednocześnie sposoby ich realizacji, one zaś z kolei domagają się odpowiednich narzędzi. W tym materialistycznym zwrocie, który wykorzystuje zazwyczaj wąski socjologizm i dostrzega przede wszystkim ekonomiczne interesy społeczne, czai się niebezpieczny instrumentalizm. Albowiem czego się nie dotkniemy, ma się stać instrumentem modernizacji, tylko wówczas ma wartość, tylko wówczas zasługuje na wsparcie. Instrumentem mają się stać nie tylko takie lub inne instytucje oraz prawa, takie lub inne urządzenia społeczne — także człowiek. W konsekwencji nigdy nie byliśmy tak blisko koncepcji człowieka jako instrumentu i nigdy nie traktowaliśmy tak instrumentalnie nauki.

Świat wyzbył się idealistycznych mrzonek, lubi konkrety i szanuje konkrety. Stawia na pragmatyzm wszelkiego działania. Jest to jednak myślenie ideologiczne. Zasada się ono na pewnej hierarchii wartości, co najmniej problematycznej. Wartością bowiem najwyższą obdarza się nie wiedzę, nie nauki, nie kulturę, lecz zespoły ekonomiczno–produkcyjne jako podstawy społecznego bycia i bogactwa. I w budowie tych zespołów tylko społeczność się liczy, jej interesy, jej pragnienia, którym jednostka podporządkować się powinna. Fakt, że w praktyce ową społeczność reprezentuje jakaś grupa, państwo, władza polityczna, organizacja, partie polityczne, nie zmienia nic w tych przekonaniach. Przestaje się cenić jednostkę, jej niepowtarzalność, czyni się raczej wszystko, aby w niej zatrzeć

to, co inne, co się nie mieści w społecznej normie, nie chce się bowiem rozumieć tego, co oryginalne, co wyrasta ponad przeciętność, chyba że jest to wynalazca techniczny. To bowiem, co istotne — to praxis. Nie myślenie, lecz działanie jest ważne, nie zastanawianie się, lecz robienie czegoś. Nie ceni się nawet teoretycznej wiedzy, która nie przynosi natychmiastowych produkcyjnych rozwiązań i nie dostrzega się, że w stechnicyzowanym i zmaterializowanym świecie tłum ludzki, czyli ten obywatel Kaliban, grozi kulturze nieustannie. Myślenie nie ma dla niego wartości samoistnej, jest po to, by się zrealizował czyn i by ten czyn był skuteczny.

Przyglądając się najrozmaitszym projektom reorganizacji nauki oraz edukacji, można dojść do wniosku, że społeczność nie zdaje sobie dziś sprawy z mocy badań teoretycznych, zwłaszcza czysto abstrakcyjnych, że niemal lekceważy tę najskuteczniejszą drogę do ugruntowanej wiedzy i do szerszego poznania. Jakby nie dostrzegała, że to one otworzyły szerokie nieprzewidywalne pola zastosowań, i że to dzięki nim budował się rozwój współczesnej nam cywilizacji, wszystkich tak cennych dla niej osiągnięć techniki. Nauki teoretyczne są potęgą. Dowodzi tego cała nasza historia. A mimo to tracą na znaczeniu i wraz z nimi nauki humanistyczne. Wszakże te ostatnie nie przynoszą urządzeń technicznych, nie są zatem tak potrzebne. Czyżby zatarła się świadomość, że dla nich najwyższą wartością jest człowiek, że to one właśnie pozwalają zrozumieć człowieka i jego relacje ze światem przyrody, techniki i co najważniejsze — z innymi ludźmi, i że wiedza, która daje samowiedzę, jest fundamentalna i jedną z najszczytniejszych.

Postępuje degradacja humanistyki. I ma ona miejsce na różnych płaszczyznach. I tak w imię unaukowania humanistyki kieruje się poszukiwania na drogi, które nie są jej właściwe. Nie wolno bowiem zapominać, że przedmiotem badania humanistyki jest człowiek nie jako organizm, ciało, przedstawiciel rasy, gatunku itp. Nie wygasły jednak przekonania, że fundamenty wiedzy o człowieku kryją się bądź w przyrodzie, bądź w społeczeństwie. W ten sposób powstały dyscypliny mieszczące się na pograniczu nauk humanistycznych i społecznych, a przede wszystkim przyrodniczych, może niekiedy zbyt hybrydyczne. Niemniej skupiły zainteresowanie badaczy. Szuka się wyjaśnień dla różnych humanistycznych problemów przez odwoływanie się do fizjologii, biologii, geografii, ekonomii. Tego typu

redukcje mimo wielkich wysiłków przyniosły dość mierne rezultaty. Nastąpił też zwrot ku humanistyce „naukowej”, uprawianej zgodnie z właściwymi naukom metodami. Bo cóż to za nauka, która jest raczej wywodem racji niż dostarczaniem dowodów, interpretacją zjawisk, a nie stwierdzeniem faktów, próbą opisu wydarzeń, ich skomplikowanych okoliczności i usiłowaniem ich rozumienia, a nie jednoznacznym wyjaśnianiem, nauka, która wykrywa osobliwości, uczulona na wyjątkowość, a nie na prawidłowości.

Nie będę się zatrzymywać nad problemem unaukowania humanistyki i jej metod. Napisano już na ten temat tomy i wiemy, że żadna z dyscyplin nie potrafi dostarczyć należytego explicandum dla powstania *Metafizyki* Arystotelesa lub tragedii Szekspira. Jak pisał Leszek Kołakowski: „cokolwiek może być ujęte ilościowo w historycznych badaniach, demografia, ceny, produkcja, nakłady książek, liczba ludzi, którzy wiedzieli jakiś spektakl teatralny, częstość niektórych słów, czy nawet popularność pewnych wierzeń lub ideałów — wszystko to pozostaje poza celem, o który nam chodzi, kiedy usiłujemy wyjaśnić jeden akt twórczy w historii kultury”¹. Nie tylko akt twórczy, także zwykły postępek, jakieś zachowanie. Nie dają się one zazwyczaj sprowadzić do jakiegoś jednoznacznego wyjaśnienia, o czym doskonale wiedzą historycy, a także badacze literatury lub sztuki. Wszelkie uproszczenia dają najczęściej obraz całkowicie fałszywy.

Nie chroni się też humanistyki przed instrumentalistycznymi pokusami. Usiłuje się ją bowiem wykorzystać w praktyce politycznej, przede wszystkim w badaniach nad historią, które się chce podporządkować wzmocnieniu takich czy innych racji, lub niszczeniu przeciwnika. Instrumentalizacja historii, której jesteśmy świadkami, dowodzi braku szacunku dla wszelkiego naukowego badania i jego rozmaitych specyficznych form.

Czym zatem jest humanistyka? Przedmiotem jej badań jest człowiek nie jako organizm, ciało fizyczne, przedstawiciel narodu, klasy, lecz jako taki, jako byt niepowtarzalny w swej pracy, myślach, uczuciach, w swej twórczości i przeznaczeniach, a więc jako twórca kultury. Humanistyce chodzi o życie duchowe człowieka bez żadnych pod tym względem idealistycznych i religijnych konotacji, życie

¹ L. Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1982, s. 70.

ogromnie zróżnicowane w swych treściach. Toteż jej uwaga skierowana jest nie na to, co typowe i masowe, lecz co oryginalne i indywidualne, nie na to, co powszechne, lecz przeciwnie — na to, co się z powszechności wyłamuje i zaczyna ją kształtować dzięki swej nowatorskiej sile w odmienny niż przedtem sposób. Humanistyczne nauki wiedzą, że nowatorstwo, inwencja, odmiana to dzieła twórczych jednostek, to owoc indywidualnego myślenia, i usiłują, jeśli nie wykryć źródła mocy owych myśli, to zanotować ich efekty i okoliczności tego typu narodzin. To prawda, że analiza dzieła Kanta lub powieści Joyce'a, struktury dzieła literackiego czy Bachowskiej fugi, zgłębiania tajemnic łaciny średniowiecza lub romańskiej architektury, wizji piekła u Boscha i światła u impresjonistów nie dają się spożytkować ani w organizacji społecznej, ani w produkcji materialnych dóbr. Lecz czy ten, który tę wysoką twórczość rozumie, nie przemienia w pewien sposób sam siebie, czyż nie wyzwala się ze skończoności swego ciała i z materialnego otoczenia, z wąskich, otaczających go ze wszystkich stron interesów i chęci ulegania im, czyż nie przekracza horyzontów potocznej, a także panującej wiedzy i ograniczoności własnej egzystencji?

Dzięki tej wielkiej potrzebie poznania człowieka, a więc siebie, a w konsekwencji potrzebie tworzenia siebie na nowo, gdyż wgląd we własne Ja ujawnia wszelkie słabości i upadki, powstała nasza duchowa kultura. Jest ona w swych źródłach na wskroś humanistyczna. Humanistyka jest myśleniem o ludzkim myśleniu, o twórczych mocach człowieka realizujących się w dziełach. I niczego nie potrzeba więcej, by uznać jej rangę i ważność. Jesteśmy bowiem ludźmi.

I jeszcze jedno. To humanistyka pielęgnuje i rozwija język. Ona bowiem, wnikając w myśl ludzką, szuka nowych i coraz subtelniejszych możliwości jej wyrazu. Język budowany spontanicznie przez poezję i literaturę w niej znajduje swoje racjonalne podstawy a także możliwości przemian, nieustannego wzbogacania się. Pamiętać zaś trzeba, że bez narodowego języka nie ma narodowej kultury. Jeżeli społeczeństwo nie rozumie, jaką wartość ma język dla kształtowania się kultury, i jaką rolę odgrywa w tym procesie humanistyka, możemy szybko wyzbyć się tego, czegośmy bronili przez wieki, a więc własnej kulturowej tożsamości. Takie mogą być skutki lekceważenia humanistyki. I w tym miejscu warto dodać parę słów na temat humanizmu jako pewnej postawy i programu.

Mówi się zazwyczaj, że humanista, którym rzecz oczywista może być każdy (rolnik, inżynier, przyrodnik, praktyk, teoretyk), widzi w człowieku wartość samoistną i według najstarszego określenia, nic co ludzkie, nie jest mu obce. Humanista jest jednak kimś więcej, on pyta także, co to znaczy być człowiekiem i gdy tak pytając, szuka odpowiedzi, wiedza humanistyczna staje się dla niego naturalnym pokarmem. Nie pozwala mu się zamknąć w profesjonalnych zainteresowaniach, otwiera oczy na świat bliski i daleki, zaspokaja coraz silniejsze pragnienie poznania, daje możliwość jego pogłębienia. I tak humaniści różnych epok tworzyli zawsze intelektualną elitę dzięki szerokości horyzontów myślenia i widzenia wszelkich rzeczy. Taka elita wynosi się ponad granice i rozmaitego rodzaju partykularyzmy, elita nie tylko intelektualna, lecz ceniąca również wartości moralne. W samym bowiem pojęciu humanizmu kryje się coś jeszcze, kryje się wyzwanie. Humanista pragnie, by człowiek był rzeczywiście ludzki, by nie zaprzepaszczał swego człowieczeństwa, nie sprzeniewierzał się jemu. Wiemy też dobrze, że bez elit reprodukcja kultury nie byłaby możliwa, nie tworzyłaby się kulturowa tradycja i kulturowa tożsamość. Lecz masy elit nie lubią. Nie chcę używać kasandrycznego tonu, ale zbyt wiele faktów przemawia za tym, że ten technicyzowany świat, nastawiony na konsumpcję i służącą jej modernizację, neglżując humanistyczne wartości i humanistyczną wiedzę, która wartości te rozwija i pielęgnuje, doprowadzi, co już widać, do zacieśnienia horyzontów, skupienia się na wąskich interesach, a przede wszystkim do zubożenia języka, uniformizacji gustów na niskim poziomie, standaryzacji wyobraźni itd. Idziemy prostą drogą do takich czasów, w których najnowocześniejsza poligrafia będzie służyła powielaniu komiksów, wideo i telewizja — do oglądania głupich filmów i pornografii, prasa i Internet do rzucania wymyślnych inwektyw na politycznych przeciwników lub potajemnego kontaktu ze źródłami narkotyków. Jeżeli oddamy się wyłącznie naukom wąsko rozumianej społecznej użyteczności i będziemy słuchali głosów wyznaczających tej społeczności interesy, nasza kultura może stracić swe humanistyczne piętno, a więc to, co ją wyróżnia i stanowi o jej wartości. Powinniśmy się bać tej wizji, przed którą już nieraz przestrzegano, wizji ludzkości zamieszkującej z całą swą nauką i techniką ruiny myśli o człowieku, jak mały świątynię Angkor Wat.